

## ***Rozdział I***

### ***Arthaya***

- Kończymy na dziś...

Mówiąc to, Paul wyciągnął rękę do swojej siostry i pomógł jej wstać.

- Chyba cię za mocno nie poobijałem? - zadrwił.

- Nie, w ogóle - mówiąc to, Elektra oparła się na obolałej od uderzenia dłoni i skrzywiła się z bólu.

Na polanie, w lesie i z dala od dworskiego zgiełku, Paul, na prośbę siostry, ćwiczył z nią co jakiś czas walkę na miecze, a właściwie na kije. Jednak on, w odróżnieniu od siostry, jako następca tronu królestwa Arthayi, był ćwiczony w szermierce od dzieciństwa, dlatego też, walka z młodszą o dwa lata Elektrą była dla niego dziecinną zabawą.

- Jeszcze raz.

- Co jeszcze raz?

- Walczymy jeszcze raz – powiedziała stanowczo Elektra.

- Daj spokój, wystarczy na dzisiaj – odparł Paul.

- Strach cię obleciał? Boisz się, że przegrasz z dziewczyną?

- rzekła zaczepnie.

Podziałało. Paul wziął do ręki swój kij i przyjął pozycję do walki.

Elektra stanęła naprzeciwko. Zaciśnęła mocno obie ręce na kiju, postanawiając, że tym razem będzie cierpliwa i nie da szansy bratu nierozsądnym atakiem. Czekwała na jego pierwszy ruch.

- No co jest? Przecież chciałaś walczyć? - powiedział książę.

- Jeżeli ci się śpieszy to atakuj - odpowiedziała.

Postanowiła, że tym razem go przechytry, wykorzystując swoją szybkość. Nie musiała długo czekać. Paul zrobił markowany atak z prawej, a następnie uderzył ją z lewej strony. Tego się spodziewała. Lekko cofając się przepuściła atak brata, a następnie trzymając oburącz kij zamachnęła się na niego. Niestety, kij zamiast trafić odkryte ramię Paula, przeciął ze świstem powietrze. Elektra straciła równowagę. Zanim zorientowała się co się stało poczuła uderzenie na plecach. To wystarczyło aby po raz kolejny wylądowała nosem w trawie...

- Chyba wystarczy, co nie?

Nic nie odpowiedziała. W drodze powrotnej do zamku nie odezwała się do Paula ani słowem, nie mogąc przetrwać upokorzenia jakiego doznała.



Władcą królestwa Arthayi był król Duncan. Miał brązowe, przeplatane siwizną, włosy i jasne brązowe oczy. Był silnie zbudowany i doskonale władał mieczem. Był też przede wszystkim dobrym władcą. Niestety od czasu śmierci żony, coś się w nim zmieniło. To nie był już ten sam energiczny człowiek co wcześniej. Bardzo często wpadał w otępienie, nie przejmując się tak naprawdę tym co w jego królestwie się dzieje. Siedzibą króla był ogromny, granitowy zamek położony w stolicy Arthayi. Zamek ten otoczony był fosą oraz wysokimi obronnymi murami. Na środku dziedzińca znajdował się okazały donżon.

Król wraz ze swoją żoną Jessicą miał dwójkę dzieci. Paul był dwa lata starszy od siostry, miał brązowe włosy i jasne również brązowe oczy, zapewne po ojcu. Był z natury spokojny i rozważny, ale nie brakowało mu również odwagi i siły. Był dobrze zbudowany i dzięki treningom najlepszych nauczycieli dobrze władał mieczem, a przy tym znał się na dworskiej etykietce. Już w wieku czternastu lat odznaczał się talentem przywódczym i rozsądkiem, zaskakującym jak na swój wiek, dlatego wielu ludzi patrzyło na niego z nadzieją, bo widziało w nim cechy idealne dla przyszłego władcy Arthayi... Natomiast Elektra była piękną dziewczyną o wyrazistych rysach twarzy, kremowej skórze i ognistym charakterze. Miała krótkie złote włosy i błyszczące, drapieżne i błękitne jak morze oczy. W wieku sześciu lat, zmarła jej matka i poczuła się wtedy bardzo samotna, bo tak naprawdę nie miał się nią kto zająć. Paul był zajęty treningami, a ojciec władaniem Arthayą. Przede wszystkim brakowało jej matczynej opieki, ale tak właściwie to jakiegokolwiek. Może dlatego dziewczyna była

zbuntowanym, aroganckim i nawet trochę pysznym dzieckiem, nad którym ciężko było zapanować. Nie pomogło nawet sprowadzenie najlepszej guwernantki. Księżniczka, kiedy tylko mogła to uciekała od przygotowanych dla niej zajęć, które były dla niej po prostu bardzo nudne i uważała je za stratę czasu. Swój wolny czas wołała spędzać wśród rycerstwa, podpatrując ich trening, a wieczorami słuchając niesamowitych opowieści o bohaterskich czynach i walkach ze smokami. Bardzo zazdrościła bratu, że on może się uczyć władania bronią i będzie mógł walczyć w prawdziwej bitwie. Sama pragnęła kiedyś stać się wielką wojowniczką. Zrobić coś przełomowego. Zaimponować innym i stać się legendą. Do tego jednak potrzebowała treningu. Paul, jako następca tronu, miał lekcje władania mieczem, ale ona musiała o to zawalczyć...

Pewnego popołudnia, jak to miała w zwyczaju, Elektra przechadzała się po obozowisku. Kierowała się do placu na którym zazwyczaj odbywały się walki treningowe. Idąc nieśpiesznie zauważyła gromadzących się nieopodal żołnierzy. Zaciekawiona, ruszyła w ich kierunku chcąc się dowiedzieć kto lub co jest sprawcą tego zamieszania. Gdy była już bliżej rozpoznała go. To Richard, słynny generał Richard. Miał siwe włosy i żywe niebieskie oczy. Jego twarz była poprzecinana licznymi bliznami, ale mimo tego, że był już wiekowy nie brakowała mu siły ani odwagi i sprytu. Jako dziecko księżniczka często widywała go w swoim domu. Bywał u nich, nie tylko z racji sprawowania wysokiego stanowiska w hierarchii wojskowej, ale był też bliskim przyjacielem jej ojca i matki. Po śmierci matki to się zmieniło. Król odsunął od siebie zaufanych doradców, w tym Richarda. Od tego czasu w zasadzie go nie spotkała. Generał będąc już na emeryturze rzadko pojawiał się też na dziedzińcu zamkowym.

Teraz widziała go, jak pomimo swojej skromności, nie potrafiąc odmówić prośbie żołnierzy opowiadał o czasach, które przyniosły mu chwałę. Generał był postacią legendarną. To dzięki niemu udało się dwadzieścia lat temu zakończyć wojnę z Koryntią. W kluczowym momencie bitwy, Richard sprytnym manewrem, poprowadził swoją ciężką jazdę na tyły wroga, a następnie uderzył z tyłu na nieprzygotowanego nieprzyjaciela. Uderzenie to było niszczycielskie, zastępy wroga wpadły w panikę co w konsekwencji doprowadziło do pośpiesznego ich odwrotu. Trzy tygodnie później został zawarty pokój pomiędzy królem Duncanem a królem Koryntii Rogerem I.

Relacje z byłym wrogiem polepszyły się po śmierci króla Rogera I. Gdy na tron wstąpił jego syn Roger II, władcy zwaśnionych wcześniej królestw zawarli sojusz militarny.

Elektra, mimo, że znała relację z wydarzeń sprzed 20 lat, które działy się w pobliżu zamku króla Arthayi, słuchała opowieści z dużym zainteresowaniem. Generał opowiadał barwnie i z wielką pasją. Miało się wrażenie, że jest się świadkiem tych wydarzeń, że słyszy się tętent koni oraz brzęk broni... Nagle spojrzenia Elektry i Richarda się spotkały. Generał na początku był zaskoczony, ale po chwili się do niej uśmiechnął.

- Panowie wybaczcie – powiedział generał wstając - innym razem dokończę swoją opowieść. Ważne sprawy mnie wzywają... - mówiąc to ruszył w kierunku Elektry.
- Elektra, to naprawdę ty? - mówiąc to uściskał ją gorąco.
- Przepraszam, powinienem chyba mówić „księżniczko”...
- zreflektował się.
- Nie! Proszę mów mi jak dawniej, po prostu Elektra.

- Pamiętam cię jako małe dziecko, a tutaj patrzcie..., taka piękna dziewczyna. Przypominasz mi Jessicę... Chciałem powiedzieć, że jesteś bardzo podobna do matki... - dodał. Słyszac słowa Richarda, Elektra się wzruszyła, ale nie chciała dać tego poznać po sobie. Chciała być twarda.
- Widząc cię tutaj, zgaduję, że dalej interesujesz się bronią i wojaczką. Pamiętam cię jeszcze jak próbowałaś podnieść mój miecz. Ale było wtedy śmiechu... - zachichotał.
- Wujku, proszę nie śmieć się ze mnie.
- Jaki ja tam wujek. Mów mi po prostu Richard.
- Wu... Richard, czy mogę mieć do ciebie prośbę? - zapytała Elektra.
- Słucham - rzekł zaciekawiony.
- Proszę naucz mnie władać bronią.
- Co!? - odpowiedział zaskoczony generał.
- Proszę, proszę... - błagała.
- Nie wytrzymasz jednego treningu...
- Proszę, daj mi szansę. Wiem, że jestem dziewczyną, ale to chyba nie powód abyśmy nie mogli razem poćwiczyć... - spojrzała na niego błagalnymi oczami i Richard uległ.
- No dobrze. Na emeryturze i tak nie mam co robić. Pamiętaj, będę cię uczył, ale nie kosztem nauki - rzekł z naciskiem. Szczęśliwa Elektra rzuciła się na szyję generałowi.
- No puść już! Uduśisz mnie... - śmiał się generał.

\*\*\*

Następnego dnia księżniczka udała się do małego domku Richarda w lesie nieopodal zamku, aby odbyć swój pierwszy trening. Weszła do małego pomieszczenia i zorientowała się, że to jest chyba jakiś arsenał. Znajdowała się tu cała masa różnego rodzaju broni. Od mieczy, szabli i dzid, po topory,

halabardy i łuki. Elektra była bardzo podekscytowana. Nie mogła doczekać się swojego pierwszego treningu...

- Dzień dobry – rzekła do czekającego już na nią generała.

- Witaj. Gotowa na pierwszy trening?

- Zawsze! - odparła z entuzjazmem Elektra.

Richard uśmiechnął się lekko, ale nic nie powiedział. Zamiast tego podał jej drewniany miecz. Księżniczka uniosła ze zdziwieniem brwi i rzekła trochę oburzona:

- Przecież to nie jest prawdziwy miecz?!

- Jest w sam raz... - odrzekł generał.

- Nie! To nie tak miało być! - krzyknęła księżniczka.

- No dobrze, jak chcesz – odparł.

Po chwili przyniósł, a następnie położył przed Elektrą metalowy miecz, który w niejednej bitwie brał już udział.

- Jeżeli chcesz ćwiczyć prawdziwym mieczem, to proszę – powiedział wskazując na broń.

Elektra nic nie powiedziała tylko niepewnie chwyciła oburącz rękojeść. Napięła mięśnie i całym wysiłkiem woli uniosła miecz delikatnie nad ziemię. Broń okazała się jednak zbyt ciężka dla dziesięcioletniej dziewczyny i po chwili siłowania, miecz wypadł jej z rąk.

Elektra chwilę stała bez ruchu, potem podeszła do Richarda. Wzięła drewniany miecz i odezwała się:

- W sumie ten też jest dobry. Prawdziwym, przecież mogłabym ciebie zranić...

- Tak, oczywiście – zaśmiał się generał.

Po chwili Richard stanął naprzeciw Elektry, trzymając w ręce, również drewniany miecz.

- Powtórz za mną! - rozkazał i wykonał zwykłe cięcie mieczem z prawej. Elektra powtórzyła ruch.

- Jeszcze raz! Jeszcze ..., jeszcze. Teraz z lewej raz..., dwa..., trzy! I jeszcze raz od początku z prawej a potem z lewej!

Księżniczka powtórzyła cięcia.

- Teraz to samo tylko szybciej! Lewa, prawa... szybciej...!

Elektra nie umiała zliczyć ile już wykonała tych żmudnych ćwiczeń, jednakże wiedziała, że zbliża się do kresu swojej wytrzymałości. Mięśnie zaczęły odmawiać jej posłuszeństwa. Gdy ból stał się nie do wytrzymania, dziewczyna spytała:

- Ile jeszcze?

- Aż przestaniesz mieć z tym problem.

Elektra zacisnęła usta i powtórzyła cięcie, potem znowu i znowu... Nagle, podczas wykonywania kolejnego cięcia z prawej, miecz wypadł jej z ręki.

- Wystarczy – rzekł jej mistrz.

- Nie – oparła z determinacją i podniosła miecz.

Z trudem wykonała następne cięcie, potem kolejne.

- Wystarczy! - krzyknął generał, głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Po chwili odpoczynku stanęli ponownie naprzeciw siebie.

- Zaatakuj mnie. - polecił Richard.

Księżniczka była trochę zdziwiona, ale posłuchała mistrza. Zrobiła zamach ale miecz tylko przeciął powietrze. Ponownie zaatakowała, tym razem z całej siły. Jednak Richard zrobił krok w tył i jej miecz minął się z celem. Atak był jednak tak silny, że miecz wypadł z jej obolałych już rąk.

- Z wyczuciem – rzekł Richard.

Dziewczyna przewróciła oczami i podniosła miecz.

- Zaskocz mnie – dodał generał.

Elektra westchnęła ze zmęczenia, ale uniosła miecz do góry, by zadać kolejny cios. Tym razem, nie uderzyła od razu tylko najpierw zrobiła szybki skok w przód, a potem wyprowadziła atak z prawej. Pomimo, że wydawało się jej, że była zbyt wolna to tym razem Richard nie zdążył odskoczyć i musiał zablokować cięcie swoim mieczem.



- Dobra robota – pochwalił swoją uczennicę.
- Elektra z radości aż podskoczyła. Bardzo wiele znaczyła dla niej pochwała kogoś takiego jak Richard...
- Koniec treningu – oznajmił po chwili i poprosił księżniczkę o miecz.
- Ona z westchnieniem ulgi oddała mu dość ciężki dla niej miecz. Była dumna z tego, że udało jej się przetrwać pierwszy trening.
- Przyjdiesz jutro? - spytał generał.
- Tak – rzekła radośnie, bo Richard właśnie zaproponował jej dalszy trening, a ona bardzo chciała nauczyć się walczyć...
- Jak na razie nieźle ci idzie... Może któregoś dnia nauczysz się władać mieczem...
- Kiedyś będę najpotężniejszą wojowniczką na świecie!
- rzekła pewna siebie Elektra, chociaż w ustach dziesięcioletniej dziewczyny zabrzmiało to dość śmiesznie...

\*\*\*

Na kolejnych treningach ćwiczyła strzelanie z łuku i była z siebie bardzo zadowolona, gdyż Richard powiedział jej, że jak na początkującego, świetnie jej to idzie. Jakoś nie zwróciła uwagi na pierwszą część zdania... Bardzo cieszyła się, że jest w tym już tak dobra i to w tak krótkim czasie. Pewnego dnia z łukiem w ręku kierowała się w stronę swoich komnat. Jednak, gdy przechodziła przez salę tronową, ogarnęła ją przeogromna chęć pokazania całemu światu swoich umiejętności... Rozejrzała się dookoła. W sali nie było nikogo poza postaciami z obrazów.

- Patrzcie i podziwiajcie - zwróciła się do swoich krewnych zerkających na nią z ram wiszących na ścianach.

Rozejrzała się i za cel wybrała jeden z wazonów stojących na komodzie. Naciągnęła cięciwę i wystrzeliła. Wazon pękł z głośnym brzękiem. Elektra uznała jednak, że to zbyt proste. Słyszała opowieści jak najlepsi łucznicy potrafią za pomocą strzały zgasić świeczkę, więc i ona powinna to umieć... Wycelowała w stronę ogromnego żyrandola zdobionego kryształami i wystrzeliła. Strzała zamiast trafić w cel odbiła się od ozdobnego kryształu i trafiła w oko na portrecie dziadka, który wisiał na ścianie za żyrandolem. Spróbowała jeszcze kilka razy, ale efekt był marny poza tym, że jej dziadek nie miał już obu oczu, a w jego głowie tkwiło chyba z pięć bełtów. Księżniczka nie poddała się. Wprowadziła poprawkę, celując tym razem wyżej. Niestety, również chybiła, ale tym razem strzała trafiła w linę, na której zawieszony był żyrandol. Ciężar żyrandola sprawił, że uszkodzona lina pękła i żyrandol zwałił się z impetem na podłogę. Dywan i znajdujący się na nim czerwony smok (godło Arthayi) od razu stanęły w ogniu, który zaczął się rozprzestrzeniać w zastraszającym tempie. Po chwili ogień był już bardzo blisko dziewczyny. Przestraszona księżniczka pobiegła do komnat ojca. Wpadła i krzyknęła: „Sala tronowa płonie!”. Król niezwłocznie wysłał ludzi, żeby sprawdzili co się stało i zgasili pożar.

- Co się stało? - spytał przerażony król.

- Nie wiem. Od razu, jak zobaczyłam pożar to do ciebie przybiegłam - skłamała, przerażona dziewczyna.